

Tow. Naukow. Peckiego

F975

Bibliot. im. Zielińskich

917

MARJA ZIELEWICZÓWNA

LIST DO MATKI



WARSZAWA
NAKŁADEM AUTORKI
1 9 2 2

Uddevalla, 25 Marca 1918.

Dawno do ciebie listu nie pisałam,
Najmilsza matko moja!

Dzisiaj piszę,

Bo każdej nocy twoje serce słyszę
Bijące w dali.

Pozwól, jedyna, że ci sen opowiem;

Sen mara, prawda! Nieczęsto się zdarzy,

Że mi się przed oczami w nocy coś zamarzy,

Bo gdy śpię — śpię twardo.

Wiem, że nie trzeba marzeń opowiadać,

Jednak to czynię, matko moja miła,

Pędzimniebowiem, nagli zbyt gwałtowna siła,

Więc słuchaj!

Ciebie się nie boję,
To z ciebie się poczęło, oddam ci co twoje,
Zaczynam od początku:

Było to przed wojną jeszcze w Uddevalli,
Przed niedzielą palmową.

Ocknęłam się w nocy,
Godzina może druga.
Przy łóżku ktoś stanął.

Spojrzałam. Dość śmieie,
Wyniosłej była postaci,
Dostojnej twarzy i włosów białawych,
Jak te niewiasty w Połudze w kościele,
Nad głową jasność miała.

„Wszelki duch Pana Boga chwali“ rzekła
— a to zkąd?

Z Poznania.
drgnęłam
— Pani! czem służyć mogę?
Służyć Słowem!

podniosłam głowę.
Sama śpisz tutaj? Toś zamężna panna.
— przecież są dzieci, tu jedno, tam drugie.
Przeszłam pokoje, nigdzie znaku męża.
— ucieka od nas; dzieci płaczą w nocy.
Boi się płaczu? To się Szwed odmienił!
Chodź ze mną!

Wstałam.
— dokąd?
Na pokoje.
Zapal tę śliczną światłość promienistą!
Trysnęło światło.
— dzieci się obudzą...

Śpią niewiniątka.
Zapal mi wszystkie lampy promieniste!
i szłyśmy.
Ona: Miły kraj, bo jasny,
Nie straszy człeka po nocach cień własny.
— Pani! bawialnia tutaj — przemówiłam —
czy mam zapuścić te ciemne zasłony?
— Niechaj duch wszelki będzie odsłoniony,
Imaj ze pióro!

— tam naprzeciw ludzie...
Śpią zdrowe dusze.

Ty mi pisz orędzie!
— niech imię Twoje uwielbione będzie,
lecz pisać... w nocy? ja nie mam zwyczaju.
Rychło zaświta;

ty mi baję, baję,
A czas ucieka.

Czas iść!
Biją wszystkie dzwony!
— niech będzie syn Twój, Chrystus,
pochwalony,

lecz dzisiaj... nie chcę!
Zmuszam.

— protestuję.
Drży ziemia cała
— ja w duszy mam ciszę.
A Ja tu „votum separatum“ słyszę.
— kłamać nie będę.

Zaprzecznij sobie!
To ci się przyda.
— Maro cudowna! ja w Ciebie nie wierzę.



Jednak szły do mnie twej duszy pacierze...

— starej krwi skrzepy!
Młodeś ty jeszcze piwo jałowcowe,
niedowarzone
— ja nie z tych, Pani, co radzi koronę
Twą błotem zbryzgać;
mam że imię święte,
niepokalane, włączyć po gazetach?
Głupiaś, dziewczeczko! gazeta rzecz święta.
— daruj! nie mogę, Najjaśniejsza pani.

Nastała cisza.

— a co słyhać w niebie?
Cóż! Trud wieczysty!

Pan Bóg, jak zawsze, wszystko ma na oku,
Pan Jezus zasię z Mojżeszem przy boku
Ciągłe rachują, ujmują, dodają,
Jakoweś liczby pilnie przekreślają,
A potem mierzą i ważą...

Co to! Imasz pióro?
spłonęłam.

— prawda, to tak w zamyśleniu.

Czemu mówisz, błaznico, „Najjaśniejsza
Pani“,

Kiedy słuchać mnie nie chcesz?

Skrzep to krwi starej?

— żywej krwi tętenty?

Maczałaś pióro?

— już czarne

Głos mówił:

Najmilsi Moi synaczkowie!

Ludu mój żołnierski, twardy!

Przy Moim pługu woływy robocze,

Oto wam dzisiaj ślę takie orędzie:

Nieco się o was Me serce kłopotcze,

Niechaj w obozie waszym cisza będzie!

Słyszałam u was rozgłośnie trąbienie,

Dmuchajcie sobie w cichsze muzyczne

narzędzie,

Miła Bogu muzyka, lecz miłsze milczenie,

Niechaj w obozie waszym cisza będzie!

Żołnierzu!

Czuwaj!

Czuwaj dniem i nocą,

Aż się nad wami gwiazdy zamigocą.

Nie ustawajcie w modlitwie i pracy,

Wszak pracować umiecie?

Bóg z wami, drodzy synaczkowie Moi,

Niech się nikt nocnych strasydeł nie boi,

Otom jest wasza Matka i Królowa

Nieustającej, Żarliwej Pomocy.

Wnet królewskiego Mego lwa dosiędę

I na ogromnym smoku, jeździć będę,

A miasto bicza jeno go ugłaszcę

I jeno Słowem zamknę mu złą paszczę.

Oparłam stopy o ziemskie kolisko,

A w jasnych nocach błyszczą gwiazd światlisko

Nad Moją świętą głową,

Polskiej Korony Królową.

— — — — —
— — — — —

Ucichło.

I długo tylko szumiała mi cisza.

Prowadź do bramy! W dolne zakamarki...

— tam, Jasna Pani, potrzeba latarki,
schody spadziste, strome...

Uczyn jasno!

więc szłyśmy w dół.

— Co się tli tutaj?

— to nasz piec domowy,

tli się i w nocy; miłe ciepło z rana.

— Dorzuć węgielka!

chwyciłam łopate.

— A tam kto mieszka?

— służące dziewczyny,

Frania z Bytomia i Hanka z Kruszwicy.

— Popatrzę na nie...

izby uchyliła.

— tam furtka nowa —

rzekłam.

Znów izbinal

— to owa cicha komnatka mężowa.

— Zastukam trochę

— nie, nie budzić męża,

niech śpi zmęczony.

— Dziecko! on nawet weśnie męki nie ogląda!

Wstrząsnę go nieco

I palec zgięła

I palcem we drzwi leciuchno stuknęła.

— furtka ostatnia — rzekłam —

a tam brama.

Otwarta!

— Pani! a dokąd idziesz?

Do Krakowa!

Odeszła.

a ja po tych schodach

szłam w górę.

Już dniało.

Matko moja najmiłsza, bądź mi zdrowa!
Kończę ten list; gorące ślę ci uściśnienia
I dobrotliwych twych rąk ucałowanie.



F.975